

ncu popioł. Płytkowe story od nastroju przytulnej
coraz bardziej depresyjnym i mglistym listopa-
ować? Otóż wystarczy natrafić na sceny, wpraw-

Zentnera bardzo dobrze mnie grzeje zamiast. A nawet rozpała, zwłaszcza
przy wymowie słowa *hearts* w *Bleed For You*. Posłuchajcie.

Małgorzata BÜTHNER-ZAWADZKA

Przemiany apatii w empatię

Wojtek Cichoń i Grzegorz Bruszewski to dwójka kolesi, którzy prowadzą slamy w Warszawie. To dwójka najlepszych slamerów w tym mieście i sądzę, że najlepszych slamerów na świecie, bo jeżdżą od Japonii po Paryż i jeszcze im za to płacą, a jak nie płacą, to mają życie żyć. Wojtek jednak występuje na płycie sam. W ogóle Wojtek i płyta. Slamer i płyta. Niemożliwe, bo to dziedzina liminalna, która nie może zagwarantować odbiorcy przyjemności, bo dzieje się sama. Slamer to ten, który występuje na slamach. Pajac na 3 minuty. Nagrywając to na płytę, na taśmę, dodając do tego bas, elektronikę, szmery, jęki, Wojtek totalnie złamał zasady. Złamał naczelną zasadę widowiska slamowego – spontaniczność i chwilowość. Na tej płycie nie mamy zatem do czynienia ze slamerem, a jeżeli mamy, to ze slamerem nagrany, wykreowanym, zapamiętanym, który powtarzał te teksty, dźwiękowiec mu mówił jeszcze raz, a przecież tak nie można, nie można sobie jeszcze raz, od nowa, bo wtedy występujący traci na autentyczności, wyrazistości, jest fałszywy. Z drugiej strony fałszywy przecież nie jest Gil Scott-Heron, Scroobius Pip. Niby tak, więc dostaję płytę Wojtka i jestem w szoku, no bo płyta, bo okładka wygląda porządnie, właściwie jest świetna, płyta jest świetnie wydana, ale to może zrobić każdy, poprosić ziomala z ASP. Nie wiem, jak się odnieść do tej płyty, słucham, podkłady są staranne, załatuje to wszystko rzeczywiście Scroobiusem, tylko że Scroobius jest dziwny, ma brodę, robi głupie rzeczy, trochę rapuje. Wojtek bardziej mówi do ładnej muzyki ładne, przemyślane wiersze, rzadziej mu się to wszystko rymuje. Jest to takie, jakby czytał książkę, jakby był aktorem, który czyta wiersze, bo składnia jest czytelna, chociaż tak naprawdę dzieje się to wszystko za szybko. Jako impresja wszystko się klei, jest czasami nawet śmieszne, czasami straszne (*zwłoki zgwałconej 13-latki?* Seriously, Cichoń?). Ale kto potrzebuje refleksji? Nie zastanawiasz się przecież, rzadko się zastanawiasz, a jeżeli to czytasz, to i tak jest to jakiś cud w statystykach. Słucham dalej. Tak, podkłady są wspaniałe, szczególnie w *Przypadkowym dniu roku 2006*. Tekst jest też świetny (dostał nawet nagrodę na *Nakręć wiersz!* w *Biurze Literackim*), właśnie żałuję, że do płyty nie ma tekstów, ale pewnie to celowe, że ma się tego słuchać, jak słucha się historii, ciekawej historii na przykład o Dolphym. Wojtek operuje tutaj słowem trochę jak Dolphy klarnetem, *zbyt wewnątrz by być na zewnątrz i zbyt na zewnątrz by być wewnątrz* – tak mówili po jego śmierci, hehe. Wszystko jest właśnie free jazzowe, ale czytelne nie tylko dla koneserów albo konserw, ale dla tych, którzy słuchają. Cichoń nie jest raperem, nie jest też slamerem. Mówi. Mówi więcej. Gdybym była slamerem, chciałabym nagrać coś takiego jak Cichoń. Jestem slamerką, chcę być jak Azealia Banks. Wszystko jest kolorowe, czytelne i chcesz już myśleć.

Marta MARCINIAK